

## Paradygmat pastoralny

Jezus z uczniami w drodze do Emaus

(Łk 24, 13–35)

*Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej o sześćdziesiąt stadiów od Jerozalem. Rozmawiali oni ze sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były jakby przestonięte, tak że Go nie poznali. On zaś ich zapytał: «Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze?» Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: «Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało». Zapytał ich: «Cóż takiego?» Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Ale po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto, jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli».*

*Na to On rzekł do nich: «O, nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli*

*prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?» I zaczynając od Mojżesza, poprzez wszystkich proroków, wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.*

*Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążyli, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił». Wszedł więc, aby zostać wraz z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili między sobą: «Czy serce nie patało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»*

*W tej samej godzinie zabrali się i wrócili do Jeruzalem. Tam zastali zebranych Jedenastu, a z nimi innych, którzy im oznajmili: «Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi». Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze i jak Go poznali przy łamaniu chleba.*

Podczas uroczystego rozpoczęcia Synodu dokonuje się zwykle INTRONIZACJI PISMA ŚWIĘTEGO jako Słowa, które dla wszystkich następnym słów, wypowiedzianych czy zapisanych podczas Synodu, pozostanie najważniejszym TEKSTEM odniesienia; będzie także najistotniejszym – prawdziwie dyscyplinującym i wymagającym harmonijnego współbrzmienia KONTEKSTEM; nigdy zaś jedynie PRETEKSTEM do formułowania i forsowania (narzucania innym) własnych, niezakorzenionych w Biblii i Tradycji, idei i programów.

W tym samym Duchu, i wedle tej samej logiki, otworzymy na wstępie Dokumentu końcowego naszego Synodu TEKST EWANGELII. Niech będzie nim perykopa o Jezusie

i uczniach z Emaus – fragment wielokrotnie w ostatnim czasie przywoływany w Kościele – także przez Ojca Świętego Franciszka – jako Słowo zdolne przeczytać naszą rzeczywistość: jej wyzwania, trudności i właściwe sposoby mierzenia się z nimi.

**Uczniowie z Emaus** – wszyscy ich dzisiaj znamy! Mają imiona, twarze, osobistą historię i doświadczenia (zawodu, rozgoryczenia, przetrąconych nadziei) tych wszystkich, którzy postanowili „uciec z Jerozolimy”. To wcale niezadko nasi bliscy: krewni, którzy dokonali formalnego czy nieformalnego aktu apostazji; czasem nasze dorastające dzieci, które „wypisały się” z religii w szkole; albo dzieci, które stały się już dojrzałe, i wybrały formy życia dalece nieprzystające do wartości i zasad, które usiłowaliśmy im wpoić. Innym razem to nieco dalsi znajomi, którzy porzucili praktyki religijne i nie wierzą już w Kościół – ani w to, że może, ani w to, że w ogóle chce być święty... Jednych zgorszyły seksualne przestępstwa duchownych, innych – ich chciwość i symonia, jeszcze innych – brak szacunku i wrażliwości (czasem wręcz chamstwo) albo uwikłanie w politykę, albo nietolerancja, język agresji i wykluczenia. Setki powodów, ale ten sam kierunek drogi: *do Emaus!*

**Droga do Emaus to droga niewiary.** Trzeba pamiętać, że w Ewangelii św. Łukasza wiara ukazana jest jako droga DO Jerozolimy – niemal całe publiczne życie Jezusa jest tak właśnie ujęte – jako trzy kolejne etapy drogi do Jerozolimy (zob. Łk 9, 51–19, 44) – wszyscy, którzy wybierają Jezusa, ruszają za Nim w tę właśnie drogę: DO Jerozolimy. Kleofas i Łukasz (?) przeszli – wraz z innymi uczniami – tę drogę za Panem; teraz jednak uciekają OD Jerozolimy – jakby chcieli odrzucić i odwrócić całą dotychczasową logikę swojego życia. Ruszają w przeciwnym kierunku! Napędza ich

i pogania „przerażenie” (zob. Łk 24, 22). A czego się przerażili?! Przeczytajmy uważnie! Otóż, wcale nie tego, co stało się z Jezusem – w Wielki Czwartek i Piątek. „Przerażyły ich” kobiety, które w niedzielny poranek poszły do grobu i wróciły, „zapewniając, iż On żyje”. Oto, czego się boją: możliwości, że ON zmartwychwstał; że ta Historia wcale jeszcze się nie skończyła; że oto wszystko może się jeszcze zacząć od nowa. To dla nich wiadomość przerażająca; nie chcą już o niczym takim słyszeć. Mają absolutnie dość. Marzy im się tylko jedno: EMAUS.

„Emaus” znaczy **ciepłe źródła**. To właśnie jest ich marzenie – basen z gorącą wodą (jak w Uniejowie czy w Poddębicach) – 3 x Z: zanurzyć się, zrelaksować i zapomnieć [o wszystkim].

Wszystko to brzmi tak znajomo. I tak... powszechne w doświadczeniu. W każdej diecezji, w łódzkiej również; i w każdej parafii (miejskiej i wiejskiej; dużej i małej) można spotkać kobiety i mężczyzn, starszych i młodszych (bardzo młodych), którzy – kiedyś ochrzczeni i bierzmowani – mówią o sobie teraz: niewierzący, niepraktykujący, agnostyk, ateista albo: nieprzynależący do [żadnego] Kościoła. To z myślą o tych właśnie naszych Siostrach i Braciach ostatni papież (od Pawła VI, przez Jana Pawła II i Benedykta XVI aż po Franciszka) wezwali Kościół do **NOWEJ Ewangelizacji** – do gorliwej misji: nie wobec pogan, którzy o Jezusie nigdy nie słyszeli, ale do „owiec, które poginęły z [naszego] Domu” (por. Mt 10, 6). Do wczorajszych uczniów, którzy dziś albo zapomnieli, albo wprost wyparli się swojego uczniostwa.

W jaki jednak sposób to robić? W jaki sposób robić to skutecznie?

Szukając odpowiedzi, przyjrzyjmy się Jezusowi!

**Jezus.** Pierwsze, co robi, to przyłącza się do nich: „przybliżył się i szedł wraz z nimi” (Łk 24, 15). Wie, że idą w złym kierunku. Nie zatrzymuje ich, lecz idzie z nimi. Towarzyszy im. W złym kierunku! Na drodze niewiary! Ewangelista mówi, że przez 60 stadiów – to znaczy ponad 11 km (dokładnie 11 km i 100 m); a więc jakieś dobre dwie godziny!

Znacie takiego proboszcza, który poświęci dwie godziny wspólnej drogi komuś, kto ewidentnie błądzi? Znacie takiego biskupa?

I to wcale nieproszony...

Inicjatywa jest Jego. To On ich znalazł na tej drodze ku Emaus; nie czekał, aż się może opamiętają i wrócą do Jerozolimy. On też jest Tym, który nawiązuje dialog – pyta: „Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?” (Łk 24, 17). Odpowiadają Mu: „Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało!” (w. 18).

Mamy ochotę się uśmiechnąć, słysząc tę ich wypowiedź: Jakże głęboko się myślą?! Jest przecież dokładnie na odwrót: Tak naprawdę, to On jest JEDYNYM, który WIE, co się tam w tych dniach stało! Nikt inny nie wie na ten temat tyle, ile ON! Jednak mimo tego, że tylko On jeden WIE – zaczyna ich słuchać. Bez żadnego udawania. Z wielką uwagą. I skupieniem.

Po co słucha?! Przecież wie! Przecież zna prawdę..., wie też, jak dalece oni się z nią rozmijają! Po co słucha?!

Bo chce poznać, nie to, co się stało „w ogóle”, lecz to, CO SIĘ STAŁO Z NIMI! Co ONI z tego zrozumieli i przeżyli. Czego doświadczyli? Co myślą? Dlaczego znaleźli się teraz w tym miejscu? Co nimi powoduje? Słucha, bo to, co mają do powiedzenia – JEST DLA NIEGO WAŻNE! Gdyż

ONI SĄ DLA NIEGO WAŻNI! Tak jak ważne jest poznać i pokochać prawdę (przyłgnąć do niej) – równie ważne w ewangelizacji jest poznać i zrozumieć Osobę. To rozumienie jest jednym z siedmiu darów Ducha Świętego (dar rozumu/rozumienia), a jego ostatecznym motywem jest miłość.

To – być może kluczowa (!) – lekcja, jakiej dzisiejszemu Kościołowi (w Łodzi, w Polsce i wszędzie, np. w każdym domu...) udziela Jezus na drodze do Emaus: Lekcja prawdziwego TOWARZYSZENIA człowiekowi – skupienia się na człowieku, z którym pozornie nam „nie po drodze”. Lekcja czegoś, co moglibyśmy nazwać KULTURĄ PRZYJĘCIA: zaczyna się ona zainteresowaniem i uważnym słuchaniem, a kończy wspólnotą stołu. A kiedy zajęli przy nim miejsca, to chociaż to oni Go zaprosili (wręcz „przymusili”), by z nimi został – to jednak, to ON natychmiast okazuje się gospodarzem: to On zastawia stół: bierze w dłoń chleb, modli się nad nim, łamie go i im podaje. Kultura przyjęcia staje się kulturą gościnności – prostej, ale bardzo konkretnej: spotkanie, rozmowa, słuchanie, wspólny posiłek. I chęć przekształcenia spotkania, które wydarzyło się w drodze, w trwalszą relację: *wszedł, by pozostać w nimi* (Łk 24, 29) – w tekście mamy tu greckie słowo *méno*, które znaczy: trwać, zamieszkać, kontynuować, wytrwać. Pan nie chce przerwać tego spotkania; nie chce, by było dwugodzinnym epizodem. Chce je przedłużyć; chce, by trwało (to jest dokładnie ta postawa, której my się w Kościele obawiamy, rezygnujemy i uciekamy: w bezpieczny dystans, w chęć natychmiastowego rozstrzygnięcia, osądu i decyzji, zamiast „stałego” towarzyszenia itp.).

To, w jaki sposób zostali potraktowani – otwiera ich na Jego Słowo! Poczuli się przyjęci i zaakceptowani, bezpieczni przy Nim i uszanowani, ugoszczeni i wysłuchani – teraz posłuchają przestania, jakie ma dla nich.

Powtórzmy: to jest dla nas, być może, kluczowa lekcja ewangelizacji. Potrzebujemy – jako Kościół – nawrócić się na tę KULTURĘ PRZYJĘCIA i GOŚCINNOŚCI. Mówiąc „jako Kościół”, mam na myśli przede wszystkim nasze parafie i całą diecezję – najbardziej podstawowe, ale jednocześnie najbardziej anonimowe i abstrakcyjne struktury. Stanowczo zbyt często człowiek pozostaje w nich albo częścią beziemnego tłumu, albo rubryką w metrykach czy parafialnej kartotece – klientem w kancelarii, procentem w zestawieniach *dominantes* i *communicantes*. Powszechniej i łatwiej KULTURĘ PRZYJĘCIA i GOŚCINNOŚCI praktykują małe kościelne wspólnoty. One też wypracowały w Duchu Świętym cały szereg NOWYCH FORM i METOD ewangelizacji: skupionych na konkretnej osobie, wychodzących na przeciw jej indywidualnych pytań i potrzeb, w bezpośrednim dialogu, w spotkaniu, które przekształca się w doświadczenie coraz głębszej relacji.

Tak. To, co mamy do przekazania – TREŚĆ Dobrej Nowiny – jest ważne – jest najważniejszą Nowiną na świecie. I właśnie dlatego że jest ona TAKA: NAJWAŻNIEJSZA – tak istotny jest kontekst, w jakim zostanie ona przez nas wypowiedziana!

Równie istotny, a może nawet istotniejszy (!) – okaże się on jeszcze później. Skoro bowiem Ktoś – spotkawszy Jezusa na „drodze do Emaus”, podejmie próbę powrotu do wiary i Kościoła – zostanie w nim TYLKO WTĘDY, gdy znajdzie w nim takie samo: głęboko personalistyczne, prawdziwie wspólnotowe odniesienie i relacje. Jeśli jednak – zamiast tego – zderzy się ponownie z bezduszną strukturą, moralizowaniem i osądem bez wysłuchania, jeśli zostanie potraktowany jako raczej intruz niż zaproszony gość – poczuje się ostatecznie tylko ponownie oszukany, a „nowe rozdarcie” okaże się znacznie gorsze od poprzedniego. Dokąd nasze

parafie i cały nasz Kościół partykularny nie nawrócą się na KULTURĘ PRZYJĘCIA i GOŚCINNOŚCI, będziemy w nich dalej tracić ludzi – nawet tych, których na moment pozyskamy w każdym ewangelizacyjnym zrywie, podjętym z wielkim nakładem sił i środków.

### **Orędzie – Wydarzenie**

Złożyły się na nie DWA istotne elementy. To w nich doświadczyli Go ŻYJĄCEGO!

1. **SŁOWO:** *Zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich PISMACH odnosiło się do Niego. [...] «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i PISMA nam wyjaśniał»* – dosł. OTWIERAŁ (Łk 24, 27 i 32).
2. **EUCHARYSTIA:** *Wziął CHLEB, odmówił błogostawieństwo, połamał go i dawał im. [...] Opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy ŁAMANIU CHLEBA* (Łk 24, 30 i 35).

Potrzebujemy w ewangelizacji wrócić do **Biblii!** W głoszeniu i w przeżywaniu wiary *musimy* wrócić do Biblii. W katechezie i w modlitwie. W rekolekcjach i w *codziennych* homiliach. W konfesjonale i w rozmowach w kancelarii. W formacji osobistej i w kierownictwie duchowym. Potrzebujemy zapraszać ludzi do czytania Pisma Świętego – indywidualnego i wspólnotowego; potrzebujemy kół i szkół biblijnych; „niedziel biblijnych” i codzienności biblijnej. Wszystko to jednak jeszcze nie wystarczy. Nie wystarczy z innymi czytać Biblię; trzeba ją jeszcze „wyjaśnić”. Nie wystarczy wyjąć Biblię z półki; potrzeba jeszcze otrzymać do niej „klucz”, którym uda się ją „otworzyć”. Jest tylko jeden taki „klucz” (a raczej „Klucz”) – jest nim OSOBA JEZUSA:



wykładał im, co we wszystkich PISMACH odnosiło się do NIEGO. Punktem dojścia lektury Biblii jest spotkanie z Osobą! Pismo jest „o Nim”. Wiara chrześcijańska nie jest spotkaniem z książką (nawet z Księgą) ani z tekstem (nawet „Świętym”); wiara chrześcijańska jest spotkaniem z Osobą ŻYJĄCEGO PANA. Rozpoznamy Go, gdy zaczyna w nas „pałać” SERCE. Spotkanie z Osobą rozpala w nas MIŁOŚĆ, a nie tylko „mebluje” nam głowę.

### **Łamanie Chleba**

W greckim (oryginalnym) tekście Ewangelii według św. Łukasza czytamy, że poznali Go *EN te klásei* – dosł. W ŁAMANIU chleba (i tak też na łacinę tłumaczy św. Hieronim w Wulgacie: *IN fractione panis*). Został więc rozpoznany nie tyle w samym Chlebie, ile w znaku Jego łamania. Zanim ich zostawił z Chlebem na stole i w dłoniach, najpierw się objawił w geście miłości.

Tak, sformułowanie „łamanie chleba” jest u św. Łukasza własną nazwą Eucharystii; niemniej ten fragment Ewangelii wyraźnie nam uświadamia, iż Eucharystia nie jest wyłącznie liturgicznym aktem i celebracją; jest też – o czym wyraźnie przypomina nam Wielkoczwartkowe „mandatum” – wezwaniem do czynu miłości. Na pierwszej – i na każdej – Eucharystii Jezus nie tylko przemienia chleb i wino w swoje Ciało i Krew, ale także umywa swoim uczniom nogi. Jedno i drugie objęte jest Jezusowym poleceniem: „TO CZYŃCIE na moją pamiątkę!”.

Tak więc Jezusa Zmartwychwstałego rozpoznajemy najpierw w każdym czynie miłości. Jezus rozpoznany W (!) łamaniu chleba objawia nam nie tylko, że JEST, ale to, Kim jest – że jest MIŁOŚCIĄ! Prowadzić ludzi do Eucharystii, oznacza również zaprosić ich do konkretnych

czynów miłości. Właśnie dlatego tak ważny w KAŻDEJ PARAFII jest **CHARYTATYWNY wymiar jej działalności!** Nie wolno traktować go opcjonalnie; nie wolno go „delegować” instytucjom samorządowym (MOPS, GOPS i in.). Parafia, która wszystkie swe siły koncentruje na przepowiadaniu Słowa i na celebracji liturgii, a zaniedbuje dzieła miłosierdzia, jest jak stół, który ma dwie solidne nogi, a trzecią ma zredukowaną do sterczącego od spodu blatu kikucika. Taki stół *musi* się wywrócić.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze dwa znaczenia Eucharystii ukryte w określeniu „łamanie Chleba”:

Otóż, najpierw: chleb łamiemy wtedy i tylko wtedy, gdy **CHCEMY GO SPOŻYĆ!** Nie ma sensu łamanie chleba, którego nie chcemy jeść. Przełamany, rozdrobniony chleb jedynie szybciej wyschnie i za krótką chwilę nie będzie już do niczego się nadawał. A więc: łamię chleb, aby go spożyć. To ważne. W ciągu dwudziestu wieków chrześcijaństwa wytworzyło się w Kościele wiele form pobożności – **UWAŻNOŚCI** na Eucharystię, np. adoracja. Adoracja jest skupieniem się na **OBECNOŚCI** Jezusa. Wchodzimy do świątyni i – wręcz automatycznie – rozglądamy się za światłem palącym się przed Tabernaculum. To dobre, słuszne i piękne. Zdziałane i za każdym razem dziejące się w Duchu Świętym. Tak naturalne, iż łatwo zapominamy, że to światło pojawiło się w kościołach dopiero po 1215 r. Zanim Duch, w prowadzonym przez Siebie dynamicznym procesie historii zbawienia, poprowadził nas do adoracji, wystawienia, procesji eucharystycznych, wcześniej – od początku (!) – wołał nas do **SPOŻYWANIA** Eucharystii. I woła nadal! Ponieważ to, co przyszło później, nie pojawiło się po to, by wyprzeć i zastąpić pierwotne znaczenia. Adoracja nie ma zastąpić Komunii – ma z niej się rodzić i ku

niej znów prowadzić. Przyznać **pierwszeństwo KOMUNII ŚWIĘTEJ** w naszym przepowiadaniu i pobożności eucharystycznej oznacza także zadbać o odpowiednią liczbę i formację jej SZAFARZY, którzy – w każdej parafii – mogliby nawet każdego dnia zanosić komunię św. do chorych.

I po drugie: „łamanie Chleba” jest wielkim i przepięknym znakiem **JEDNOŚCI**. Czym innym jest posiłek, w którym każdy i wszyscy – nawet po inicjalnej modlitwie – spożywa/ spożywają jednocześnie przygotowane dla siebie kanapki...; a kompletnie czym innym spożywanie tego samego, właśnie łamanego chleba. To jest przepiękny znak jedności – praktykowany w niektórych ruchach i wspólnotach: zaraz po skończonej Eucharystii podzielić się przyniesionymi na tę okazję i pobłogosławionym w trakcie liturgii świeżym chlebem.

To nie jakieś wzniosłe, poetyckie sentymenty. To Słowo Boga – św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian pisze: „Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem BIERZEMY Z TEGO SAMEGO CHLEBA (1 Kor 10, 16b–17).

Ta jedność odbita jest także w prostym stwierdzeniu Dziejów Apostolskich, iż „łamanie Chleba” dokonywane było „po domach”. „Dom” to nie tylko przecież określenie budynku; w języku biblijnym to określenie RODZINY. Bo spożywanie Eucharystii nie może być sprowadzone do indywidualnej pobożności – jest z definicji (z zamierzenia Jezusowego) wspólnototwórcze. Prowadzić ludzi do Eucharystii/„łamania Chleba” oznacza prowadzić ich ku doświadczeniu **JEDNOŚCI** Kościoła – angażować ich w budowanie (na tyle, na ile to od nas zależy) tej jedności. Troska o jedność, to z jednej strony podejmowanie obfitych w naszej diecezji inicjatyw **EKUMENICZNYCH**; z drugiej wszakże, to umiejętność

uszanowania we własnej wspólnocie kościelnej pięknej i pochodzącej od Ducha Świętego różnorodności.

### **W tej samej godzinie wybrali się.**

To ostatni moment ewangelizacji prowadzonej przez Jezusa. Niestety, łatwy do przegapienia. I przegapiany.

### **ZAANGAŻOWANIE!**

Doświadczenie MIŁOŚCI (przyjęcia i gościnności) oraz przyjęty w Słowie i Wydarzeniu KERYGMAT popycha ich do działania. I to natychmiast: „w tej samej godzinie”! Są zdeterminowani. Gotowi – po całym dniu – pobiec jeszcze raz 11 kilometrów – pod górę (do Jerozolimy z każdego punktu jej otoczenia idzie się pod górę). Nie chcą i nie potrafią zatrzymać dla samych siebie tego, co przeżyli. Chcą świadczyć!

Tak się dzieje z każdym, kto przeżył autentyczne spotkanie ze ZMARTWYCHWSTAŁYM – ŻYJĄCYM Jezusem. Chce się zaangażować. Chce być potrzebny. Wziąć odpowiedzialność. Włączyć się w pracę/postugiwanie.

Dokąd nie otworzymy człowiekowi drogi do takiego zaangażowania; dokąd sami nie zaangażujemy się w to, by mógł on rozeznąć, w jakie dary wyposaża go Duch dla dobra całej wspólnoty; dokąd nie zaproponujemy mu odpowiedniej formacji ku misji; dokąd – przeciwnie – będzie w nas zwyciężał strach przed angażowaniem innych; dokąd będziemy blokować i przetrącać ich wolę współdziałania..., dotąd będziemy tracić ludzi w naszych parafiach!

Człowiekowi, którego Duch Święty przyprowadził do Kościoła, trzeba otworzyć przestrzeń współdziałania i współodpowiedzialności. Trzeba przełamać W SOBIE wiele lęków – także i ten, że oczekiwanie i propozycja zaangażowania się – spłoszy go lub zniechęci. Jest dokładnie odwrotnie:

Nieangażowani – nie czują się potrzebni! Właściwie dlaczego mieliby zostać, skoro niczego nikt od nich nie oczekuje.

Taki jest Jezusowy model ewangelizacji. Nazwałem go paradygmatem, gdyż – jestem o tym głęboko przekonany – powinien on się znaleźć u podstaw wszelkiego namysłu i wszelkich działań ewangelizacyjnych, których opisowi służą następane cztery rozdziały naszego dokumentu. Nasz Synod jest duszpasterski;

idźmy w naszym dusz-pasterstwie  
po śladach Dobrego (Najlepszego!) PASTERZA.